

Iwona E. Rusek

Warszawa

SŁÓWKO O BOJACH BOYA O KOBIEETY

Nazwisko Tadeusza Żeleńskiego-Boya bezsprzecznie wywołuje skojarzenia z działalnością, którą prowadził na polu translatorskim, literackim, krytyczno-teatralnym i społecznikowskim. W tej ostatniej dziedzinie wielką rolę odegrały sprawy kobiece, którymi się zajmował, które wspierał i o które toczył nieustanne boje. Przedmiotem niniejszego tekstu uczynię w głównej mierze *Słówka*, gdyż stanowią wdzięczny materiał do analizy kampanijnych poczynań Boya. Pierwsze pole walki to bez wątpienia sfera języka. Boy postuluje nie tylko odkłamanie języka miłości, lecz także stworzenie prawdziwej mowy uczuć. Z tym wezwaniem zwraca się do ludzi pióra, upatrując w nich depozytariuszy narodowego dobra, jakim bez wątpienia jest język ojczysty.

Widzę tu zebraną tłumnie
Kapłanów sztuki elitę,
Co swe kudły wznoszą dumnie
Ponad rzesze pospolite.

Wy! «świetlanych duchów związek»,
Wy! «idei stróże czystej»,
Wasz to jest psi obowiązek
Kształcić język ten ojczysty!

Skończcie wasze komedye,
Schowajcie pawie ogony,
Życie – czym każdy z nas żyje,
Idźcie – kochać za miliony!

Dość «nastrojów» waszych, dranie!
Uczcie m ó w i ć waszych braci:

To jest wasze powołanie!
Od tego was naród płaci!

Język naszym skarbem świętym,
Nie igraszką obojętną;
Nie krwią, ale atramentem,
Bije dzisiaj ludów tętno;

Musi na p r z ó d i ś ć z ż y w y m i
A nie tępić życia zaród,
Soków pełnię czerpać z ziemi
Jaki język – taki naród!!!¹.

Język poezji i prozy, a także dnia codziennego, nie powinien – zdaniem Boya – abstrahować od rzeczywistości, z której wyrasta. Mowa i sposób nazywania miłosnej sfery życia kształtuje coś, co moglibyśmy nazwać narodowym obyczajem intymnym. W przywołanej powyżej *Pieśni o mowie naszej* rzecz nie rozchodzi się o bulwersowanie statecznych matron i ich porządnym małżonków, lecz o wykształcenie otwartej na sprawy miłości postawy, której orężem ma być słowo lub zgoła słówko.

To, co ziemię w raj nam zmienia,
Życia cały wdzięk stanowi,
Na to – nie ma wyrażenia,
O tym – w Polsce się nie mówi!²

Boy nie chce ani wulgaryzować, ani trywializować miłosnego aktu, ale żąda, by wywołano go z otchłani milczenia, a przez to znaczeniowego niebytu; żąda, by sprawy miłości nazywane były językiem miłości, gdyż żaden inny się do tego nie nadaje.

Pytam tu obecne panie
(by od grubszych zacząć braków):
Jak mam nazwać ... *obcowanie*
Dwojga, różnej płci, Polaków?

Czy dusz bratnich pokrewieństwem?
Czy tarzaniem się w rozpuście?
Serc komunią – czy też świństwem,
*Lub czym innym w takim guście?*³

¹ *Pieśń o mowie naszej*, [w:] Boy, *Słówka*, przedmową i komentarzem opatrzył dr Tadeusz Żeleński, Warszawa 2004, s. 57-58.

² Tamże, dz. cyt., s. 55

³ Tamże.

To właśnie ów brak sprawia, że do nazywania miłosnych przeżyć używane są określenia plugawe lub wywodzące się ze świata fauny i flory. W grę wchodzi także obłudne – zdaniem Boya – kołtuństwo, zwłaszcza w sytuacjach, gdy różnej maści „artyści” polują na żeńskie snoby, a te, dowartościowując się w ich towarzystwie oferując im „stół i łożę”. Hipokryzja, jaką stosują obie zainteresowane procederem strony, sprawia, że wartość i znaczenie tracą obowiązujące dotąd normy, a wraz z nimi pojęcia (sztuka = uprawianie rozpusty). Najtragiczniejszy wymiar zyskują w tym ujęciu kontakty młodych dziewcząt z wygadanyymi artystami, którzy je bez żadnych skrupułów uwodzą i wykorzystują.

Siedzi dziewczę z literatem
(Ledwie go oczami nie zji)
Upojone surogatem
I koniaku i poezji.

On jej szepta coś do uszek,
I n t e l e k t e m praży z bliska:
I – straci dziewczę wianuszek,
Ale – „światopogląd” – zyska!

W przykrą jawę sen się zmienia.
Milknie śpiewne duszy granie –
Dziewczę szuka WYZOLENIA,
Znajdzie tylko rozwiązanie⁴.

Ta nieporadność kobiet, ich brak rozeznania w realiach otaczającej rzeczywistości, brała się, zdaniem Boya, z narzuconej im przez wieki roli opiekunek, matek, szlachetnych matron, wiernych wdów czy cnotliwych panien – nigdy zaś świadomych siebie kobiet⁵. *List otwarty kobiety polskiej* jest tekstem, w którym po latach zaborów, narodowych powstań, pielęgnowania bohaterów, wychowywania ich dzieci i czuwania przy domowym ognisku, kobieta polska przemawia wreszcie własnym głosem.

Sto lat w lirycznej niewoli
Jęczymy; u nóg koturny,
Czoło w świętej aureoli,
Na głowie popiołów urny,

Spojrzenie czyste a tkliwe,

⁴ *Pieśń o ziemi naszej*, dz. cyt., s. 62.

⁵ Spośród bogatej bibliografii przedmiotu przytoczę w tym miejscu jedną, traktującą całościowo ów temat, pozycję, A. Lisak, *Miłość, kobieta i małżeństwo w XIX wieku*, Warszawa 2009.

Na piersiach cnoty puklerze:
Sto lat czekamy cierpliwie
Kto nas z tych strojów rozbierze!⁶.

Boy, walcząc o „rozebranie” kobiet polskich z całunu przeszłości, walczy o ich prawo do rozkoszy, flirtu, namiętności, grzesznych szalów, czyli całej owej gamy uczuć, które z jednej strony powinny zostać odczute, a z drugiej wypowiedziane.

Któż z was pojmie i wyśpiewa
Dziewiczego ciała zapach,
Jak z melancholii omdlewa
W waszych grubych polskich łapach!

Kto się umie drażnić mową
Szumu leciuchnych falbanek? –
Co wam o to! gadaj zdrowo!
Byle w komplecie był „wianek”!

Kto z piersi naszej westchnienia
Nieznacznym dobędzie gestem?
Kto uprzedzi głos sumienia
Opadłych sukien szelestem?

Kto z was, pieśczołą zuchwałą,
Zbudzi sen zaklętych dziewic?
Niech wystąpi! zaraz! śmiało!
Gdzie jest ten z bajki królewic?⁷.

Wszystkie te postulaty można sprowadzić do jednego mianownika: kobieta polska chce być kobietą z krwi i kości, a nie tylko wyobrażeniem ukształtowanym przez męskie zachcianki czy na potrzeby narodowej chwili. Dlatego, pisząc o lirycznej niewoli kobiet, wyznacza Boy drugie pole swych batalii, a mianowicie sferę wyobraźni i wskazuje jej głównych autorów, tj. poetów, którzy obraz kobiety zbudowali jako „ckliwy produkt swej smutnej wyobraźni i wytrzebionej jaźni”⁸.

Więc te cuda polskich dziewic,
Swojskiej cnotki miły zapach,
Te gosposie i te Zosie,
Które sobie przy bigosie

⁶ *List otwarty kobiecie polskiej*, dz. cyt., s. 63.

⁷ Tamże, s. 65.

⁸ *Replika kobiecie polskiej*, dz. cyt., s. 66.

Fantazjował pan Mickiewicz,
 Aby znaleźć w nich pociechę
 Po swoich miłosnych klapach,
 Czyjeż są tęsknoty echem?
 Czyjeż ideały godne?
 A te, w czułym atramencie
 Urodzone nimfy wodne
 Pana Słowackiego Jula,
 O którego... mankamencie
 Wie dzisiaj każda smarkula,
 I który mu wypomina
 Nawet Świderska Alina!!
 A ten... trzeci wasz poeta...
 No, ten... hrabia... z dużym nosem,
 Któremu każda kobieta,
 Co ją ujrzał bez bielizny,
 Była symbolem Ojczyzny
 A łóżko ofiarnym stosem!
 (Tak, w męczeństwa aureoli,
 Z każdą popływał w gondoli,
 Potem – ona poszła z dzieckiem,
 A on rozmawiał z Czarnieckim!)
 Powiedz proszę z jakiej racji
 Ja mam brać odpowiedzialność
 Za tych figur monstrualność
 Wylęgłych w imaginacji
 Rozmaitych takich panów!
 Więc te przeróżne perwersje
 Lechickich erotomanów,
 Polskie matki, polskie żony
 Te Grażyny i Aldony
 Ty chcesz uważać za wersję
 Autentyczną kobiecości?⁹

Tragizm całej sytuacji wynika z faktu, że choć poeta-kochanek zaznał ciepła kobiecego ciała, to w utworach jego nie ma na ten temat najmniejszej bodaj wzmianki, są za to „wylęgłe w imaginacji” obrazy kobiet, które z prawdziwymi przedstawicielkami płci pięknej nie mają wiele wspólnego. Z tej właśnie przyczyny w tworzonych przez poetów utworach namiętność ustępuje powinności, pragnienie przemienione zostaje w cnotę, a tęsknota za kochankiem zyskuje rysy pobożnego wręcz wyrzeczenia. Powstałe w ten sposób sztuczne wzory za-

⁹ *Replika kobiety polskiej*, dz. cyt., s. 66-67.

chowań, zniekształcają oblicza kobiet, które stają się monstrialnymi figurami męskich i fantazji.

Ty, co piłeś do przesyty
Zmysłów mych najskrytsze dreszcze,
Coś dziś cały ciepły jeszcze
Od puchu mojej pościeli,
Ty mi mówisz o kądzieli?
Więc ty, mimo twego sprytu,
Nie poznałeś mnie na tyle,
Że dla ciebie dokumentem
Są Marynie i Maryle!¹⁰.

Kluczem do zrozumienia sytuacji opisywanej przez kobietę polską jest jej stwierdzenie: „Nie poznałeś mnie na tyle”. Oznacza ono, że poeta-kochanek, choć obcował miłośnie z wybranką, to nie był w ów akt dostatecznie zaangażowany, dlatego w ostatecznym rozrachunku mamy do czynienia z wyobrażeniami na temat kobiet w literaturze, a nie z obrazami faktycznych kobiet w tejsze. Nieprzypadkowo więc tytułowa Ludmiła jest marzycielką, która na wzór Lenory igra po nocach ze swoim wyśnionym rycerzem.

Często śniło się jej w nocy
Że ją rycerz miał w swej mocy
A ona z wielką ochotą
Uwieńczyła go swa cnotą¹¹.

Lenora wywołała ducha męża powodowana cierpieniem i niegasnącą miłością, Ludmiła zaś ochoczo oddawała się nieznanemu bohaterowi jedynie w sennych fantazjach. Gdy ojciec zabronił Lenorze nocnych praktyk i wrzucił w ogień posąg męża, ta skoczyła za nim, ginąc na miejscu. Finał nocnych uciech Ludmiły nie był na szczęście tak tragiczny jak w przypadku greckiej heroiny.

Jednej nocy bawiąc wspólnie
Rycerz czuły był szczególnie.
Ciągłe mówił: „Ach! Ludmiło!”
(Niby tak się to jej śniło).
Wciąż mężnie sobie poczynił
Aż łóżko wpadło w Urynał¹².

¹⁰ Tamże, s. 66.

¹¹ *Ludmiła*, dz. cyt., s. 30.

¹² Tamże.

Na przykładzie Ludmiły-Lenory wyśmiewa Boy romantyczny model miłości silniejszej od śmierci, utrwalony choćby w Mickiewiczowskiej balladzie *Ucieczka* lub w IV części *Dziadów*. Kolejna bohaterka w Boyowskiej galerii to wykształcona na francuskich powieściach córka masarza o imieniu Ernestynka. Krąg lektur wyznacza temu dziewczęciu zakres wiedzy o świecie, a w nim o damsko-męskich relacjach, ze szczególnym uwzględnieniem romansowej fabuły. Nic więc zatem dziwnego, że Ernestynka wdaje się w romans i to z jakimś pospolitym osobnikiem, który na dodatek okrutnie chrapie. Owo chrapanie zdradza miłośników, gdyż ojciec wykrywa odbywające się pod jego dachem schadzki.

Straszny krzyk się zrobił w domu
 Że tak czynią po kryjomu.
 Każdy wrzeszczał o czym innym
 Jak zwykle w życiu rodzinnym.
 Ojciec najgorsze wyrazy
 Powtarzał po kilka razy¹³.

Rozjuszony zaistniałą sytuacją rodzic obrzucił naszą bohaterkę wyzwiskami, zakazał kontaktu z siostrą („że się taka sama świnka/Zrobi jak ta Ernestynka”) i na dodatek spalił wszystkie książki („Choć sam nie wiedział dlaczego/ Co ma jedno do drugiego”). Pod koniec wiersza sytuacja wraca do normy, tzn. ojciec przestaje krzyczeć i idzie do fabryki, czytelnik jednak nie wie, jak potoczyły się losy głównej bohaterki. Wiadomo tylko, że to ona, w przeciwieństwie do ochoczo korzystającego z jej wdzięków młodzieńca, została napiętnowana za złe prowadzenie się. Na przeciwnym biegunie do Ernestynki znajduje się Marynia z *Dziwnych przygód rodziny Połanieckich*. Ta jednak w niczym nie przypomina Sienkiewiczowskiej bohaterki – wzoru skromności i pruderii, gdyż już na wstępie spotkania wyznaje Stachowi, że „gdzieś głęboko, głęboko, to ona jest bardzo zepsuta” i domaga się pieszczot: „Ale nie tak, panie Stachu, tak mocno, mocno, nie tak jak porządną kobietę, tak inaczej jakoś... ja sama nie wiem jak...”¹⁴.

Wkładając w usta swej bohaterki tak śmiałe prośby, po raz kolejny wraca Boy do swych postulatów w kwestii języka miłości. Marynia, co prawda odczuwa pożądanie i nawet nie wstydzi się go zasygnalizować, ale nie ma słów, by swe potrzeby nazwać, a co za tym idzie sprawić, by zostały zaspokojone. Do tego Stach nie dość, że nie przychodzi jej z pomocą, to jeszcze studzi jej na-

¹³ *Ernestynka*, dz. cyt., s. 28.

¹⁴ *Dziwne przygody rodziny Połanieckich*, dz. cyt., s. 278.

miętny zapach, mówiąc: „Nie można, panno Maryniu... służba boża...”. Kwestią otwartą pozostaje, co konkretnie miał na myśli pan Połaniecki: czy nie można o tym (tak) mówić? Czy nie można się (tak) pieścić? Na te pytania, czy też raczej wątpliwości Stacha, odpowiada nie Marynia, ale... Markiza. Ta bogini zmysłowej rozkoszy reprezentuje typ kobiety silnej, wyzwolonej i wbrew oczekiwaniom wcale nie zepsutej. Jak sama mówi, pojawia się, by –

Zmienić w majaków gorączkę
Sen waszych nocy spokojnych,
Obudzić w was słodką drżączkę
Pragnień zawrotnych, upojnych;

Rozniecić ognie najświętsze,
Przez które żyję i ginę,
W serc waszych wcisnąć się wewnątrz
I, bodaj na tę godzinę,

Przerobić na m o j e prawo
Dusz waszych pustą zawilóść,
Że życia jedyną sprawą
Jest miłość, ach, tylko miłość!¹⁵.

Jak Marynia pragnęła gorących uścisków, tak wzdrygała się przed nimi Stefania. Na jej przykładzie prezentuje Boy typ kobiety, która z dziwnym uporem trwa w narzuconej jej przez społeczeństwo formie (żona filistra, porządna obywatelka, itp.), odmawiając sobie życiowych przyjemności. A gdy nabiera na nie ochoty, zwykle jest za późno, gdyż kochanek ostygł już w swym zamiarach.

Potem znowu za lat kilka
Przyszła na nią taka chwilka.

I myślała czy to warto
Było być taką upartą.

Lecz tymczasem mu wychłódło
Bo już była stare pudło.

Tak to ludzie trwonią lata
Że nie są jak brat dla brata.

Z tym największy jest ambaras
Żeby dwoje chciało na raz!¹⁶.

¹⁵ *Markiza*, dz. cyt., s. 82, 84.

¹⁶ *Stefania*, dz. cyt., s. 27.

Dialog sceniczny *Uwiedziona* ukazuje kobietę „piękną, wykształconą i ozdobnie mówiącą”, która pada ofiara własnych fantazji albo raczej uwidzeń. Dotyczą one sfery życzeniowej, która myli się bohaterce z rzeczywistością. Dlatego jejomocia, który się obok niej znajduje, postrzega wyłącznie przez pryzmat swoich zachcianek. Zaś on, „uzdolniony do wykonywania pewnej ilości automatycznych poruszeń”, wcale jej nie uwodzi, ale przy pomocy owych ruchów wchodzi z nią w tytułowy dialog, który na chwilę tylko zakłóca jej fantastyczny monolog.

No, proszę mi darować ten wybryk niewinny – –
 O, dać rękę, popatrzeć, tak jak to pan umie...
 Ja chcę wszystkiemu wierzyć – ja wszystkiemu wierzę –
 Och, tak, przytul, przygarbij dzieciaka... twojego...
 Tak, czujesz moje serce przy twoim?...

.....

Och, – – zwierzę!!!

.....

Zdaje się, że pan wziął mnie za kogo innego!?
 Moja wina, wyznaję: zapomniałam o tem,
 Że, mimo wszystko, w panu tkwi zawsze – mężczyzna.
 Pan mnie otrzeźwił. Dzięki serdeczne. Tym zwrotem
 Oddał i pan ogromną przysługę. Pan przyzna,
 Że najlepiej, jeżeli zapomnim oboje,
 Żeśmy się kiedykolwiek znali. Żegnam pana.
 Tak, żegnam.

.....

...zostań...

(...)

Trzymaj mnie, trzymaj mocno, och, w oczach mi ciemno,
 Dusza moja jak gdyby już odeszła z ciała –
 Nic nie wiem co się dzieje... gdzie jestem w tej chwili...
 Czy ja cię kiedy znałam... czym istniała w tobie...
 Czyśmy gdzieś, na planecie jakiejś, wspólnie żyli...
 Czekaj, czekaj, ja muszę... och, przy...po...mnieć sobie...

.....

.....

Pan jest człowiek nikczemny¹⁷.

Obok wyobrazeniowej sfery wewnętrznej, którą reprezentowała bohaterka *Uwiedzionej*, istnieje także sfera zewnętrznych przedstawień, ukształtowanych pod wpływem tradycji, religii i pisma. Z tą ostatnią będzie Boy toczył najcięż-

¹⁷ *Uwiedziona*, dz. cyt., s. 49, 50.

sze i najbardziej zażarte boje. Warto w tym miejscu podkreślić, że podejmując kampanię przeciwko „kłamstwu, okrucieństwu, chciwości i niesprawiedliwości”, kierował się Boy maksymą: „Aby na świecie było trochę łżej i trochę jaśniej”¹⁸. Stwierdzenie to legło u podstawy jego rozlicznych tekstów, w których zajmował się analizą materialnej, a przez to międzyludzkiej przepaści, której nie udało się zasypać od czasów rozprawy Mikołaja Reja. W nierównościach społecznych upatrywał źródła moralnego upadku oraz panującego wokół zafowania, bierności, a nierzadko lęku przed jakąkolwiek zmianą. Piętnując podwójną moralność biednych i bogatych – podsycaną kościelnymi regulacjami – nie chodziło mu wcale o tępy antyklerykalizm, ale o stworzenie społeczeństwu godnych warunków do życia i rozwoju¹⁹. Z tego też powodu w swych tekstach walczył o zlikwidowanie biernej postawy wobec tak ważnych spraw, jak małżeństwo i rodzina²⁰. Kwestie dotyczące moralności nie sprowadzały się w rozumieniu Boya wyłącznie do zagadnień natury finansowej, lecz także, a może przede wszystkim, obyczajowej.

(...) kler potrafił zacieśnić pojęcia m o r a l n o ś c i po prostu do wstrzemięźliwości lub – ściślej biorąc – obłudnej płciowości. Z siedmiu grzechów głównych upodobali sobie tylko jeden, a z dziesięciu przykazań bożych, co najmniej siedem jest im obojętnych. Człowiek m o r a l n y, kobieta c n o t l i w a, tych słów używa się tylko w znaczeniu płciowym; poza tym ten człowiek może być lichwiarzem i wyzyskiwaczem, obżartuchem i leniwcem, potwarca i kłamcą; kobieta może być piekielnicą plotkarą i jedzą²¹.

Kwestie te nakreślone zaledwie na kilku stronicach artykułu *Moralnie obojętne*, rozwija Boy bardzo szczegółowo w innych swoich pracach, z których w tym miejscu wystarczy wymienić dwa, tj. *Ekonomię miłosną* i *Narzeczonej*²². Oba teksty piętnują fałszywie pojętą skromność, czystość i cnotliwość płciową.

¹⁸ T. Żeleński (Boy), *Nasi okupanci*, Warszawa 2008, s. 15.

¹⁹ „I znów uderzyć musi ten twardy, nieludzki ton. Nic ich nie obchodzi cierpienia ludzi, demoralizacja, krzywda, zamęt prawny. Nigdy w tych orędziach nie zabrzmiała nuta współczucia. Cierpieć, męczyć się i... płacić, to jedyna rola człowieka na tym ziemskim padole. Zwłaszcza płacić. I to jest charakterystyczne: o wszystkim mówią te orędzia, tylko nie o kwestiach materialnych. Utarła się taka kurtuazja, bardzo wygodna; wobec kleru, który – zbiorowo czy pojedynczo – jest najbardziej nieubłagany, gdy idzie o sprawy pieniężne, stale przystoi udawać, że te rzeczy nie istnieją, że wszystko rozgrywa się w wymiarach zaziemskich”. Tamże, s. 37.

²⁰ „Nie każdy siedzi w kryminale (...) ale każdy czy prawie każdy się żeni. I ani się kto spyta, jaka ta ustawa będzie, ani co się z nią dzieje!”. Tamże, s. 19.

²¹ Tamże, s. 76.

²² T. Żeleński (Boy), *Reflektorem w mrok. Wybór publicystyki*, wybór, wstęp i opracowanie A. Z. Makowieckiego, Warszawa 1985.

Obluda tych pojęć bierze się z ich nieprzystawalności do realiów życia ludzi młodych. Nie można w imię skostniałych zasad, pisze Boy, żądać od młodzieży, by poświęcała swe najpiękniejsze lata na trwanie w ascetycznych pozach i szykowaniu pościeli na posag. Trzeba tych młodych ludzi – zarówno chłopców, jak i dziewczęta – wyposażyć w niezbędną do wspólnego bycia wiedzę i środki materialne. A gdy już zdecydują się na owo „małżeństwo próbne” czy też „nawręczenie”, nie należy ich za to piętnować, gdyż w miłości dwojga ludzi nie ma niczego hańbiącego. Hańbą i bezmyślnym okrucieństwem jest skazywanie ludzi na cierpienia z miłości w imię kultury, społecznych zasad czy religijnych nakazów. Cierpienia, o których mowa, brały się zdaniem Boya z głodu i nadmiaru spełnienia. Ich efekt?

Najopłakańszy. Chłopiec szedł do domu publicznego, gdzie plugawił pierwsze kwiaty uczuć i skąd, prędyj czy później, wynosił cały wianuszek chorób. Dziewczyna tłuła głowa o mur, wędła, brzydła, chorowała na nerwy i inne rzeczy, dziwaczała – i tak wlokła swoje śmieszne i bezużyteczne życie. Społeczeństwo wzniosło między nimi niewidzialny, ale potężny mur, strzegący, aby nadmiar miłości raczej zgnił, niżby miał nasycić głodnego²³.

Oba głody, a raczej nieludzkie traktowanie, stało się przyczyną wielu nieszczęść: zdrad, chorób wenerycznych, samotności, nieudanych małżeństw, niechcianych ciąży. Pisząc o tych swoistych skutkach ubocznych płciowej moralności walczy Boy o prawdziwe oblicze ludzkiej natury i nierozzerwalnie związanych z nią pożądań; walczy o godne traktowanie namiętności i flirtu; walczy o szacunek dla prostytutek, bez których społeczeństwo nie umiało się dotąd obejść; walczy o prawo do fizycznego zadośćuczynienia dla starych panien i kawalerów. Słowem walczy o miłość i prawo do niej dla każdej czującej istoty²⁴.

²³ Tamże, s. 380-381.

²⁴ Jego boje o kobiety należy jeszcze rozszerzyć o kwestię walki, jaką stoczył w swej antybrązowniczej kampanii o skazaną na zapomnienie i zupełny niebyt Ksawerę Deybel i o pamięć Dagny, której przywrócił godność i należne jej, jeśli idzie o wkład w twórczość Przybyszewskiego, miejsce i znaczenie.